

ŻYCIE

00-140 Warszawa
Al. Solidarności 117

203 1 - 09 - 97 z dn.

Próba zbawiania świata

Kolejny udany debiut reżyserski w polskim teatrze

Dostojewski narzuca teatrowi zasady gry. Albo uda się nasycić emocjami Jego świat, który przypomina wycinankę z czarnego papieru, albo ze sceny zostaje wygłoszony z podziałem na role esej z elementami teologicznego wykładu. A tego widz nie przeżyje.

Opowiadanie „Sen śmiesznego człowieka”, które jest kanwą „Bilardu petersburskiego”, sprzyja teatralnej katastrofie. Jest przecież tylko szkicem. Jeszcze mgliste są w nim motywy, sytuacje, modele postaci, które dopełnione, stworzą powieściowy kosmos Dostojewskiego. Pojawia się w nim niewinne, skrzywdzone dziecko i święta ładacznicą, samobójca i zmartwychwstanie, wiara, nadzieja i miłość. Można było ciąć, redukować, gmatwać do woli. Jednak debiutującej na „normalnej” scenie Agnieszka Lipiec-Wróblewskiej nawet nie przyszło do głowy, żeby Dostojewskiego przykrajając do własnej strategii. Jej „Bilard petersburski” jest gęstszy niż mgła w tym mieście, a mimo to zaskakująco precyzyjny. Rzadko zdarza się u nas w teatrze tak harmonijne zestrojenie myśli, emocji teatralnego mechanizmu.

„Bilard...” to właściwie spowiedź, i jak to w spowiedzi, cała opowieść podporządkowana jest grzechowi. „Nie ma większej krzywdy niż krzywda dziecka” – pisał Adolf Rudnicki, rekonstruując myśli Dostojewskiego. A bohater „Snu...” właśnie odepchnął zrozpaczone

dziecko. Zbyt pochłonięty był myślą o samobójstwie, zbyt mocno wierzył, że wraz z jego śmiercią zniknie cały świat.

Rzeczywiście, wszystko dookoła niego majaczy tylko na granicy ciemności, jakby za chwilę miało w ogóle przestać istnieć. Kiedy jednak bohater Dostojewskiego strzelił sobie w łeb, z rozpaczą stwierdził, że nadal tli się w nim życie, że zachował pamięć, że musi wieść żywot upióra, którego przy ziemi trzyma poczucie winy. I miłość prostytutki Lizy – kolejnego wcielenia Marii Magdaleny.

Wraz z samobójstwem bohatera – to nic, że wysnionym – „Bilard petersburski” zmienia się w niezwykle metafizyczny rebus. Nie wiadomo gdzie kończy się jawa, a zaczyna się sen, wikła się czas, rzeczywistość miesza się ze wspomnieniem. Na scenie pojawia się sobowtór bohatera wiodący równoległy żywot w równoległym świecie. Tam jego historia nabiera jednak innego wymiaru. Przetłumaczona zostaje na język Ewangelii. Bohater nie mówi już o skrzywdzonym dziecku, ale o raju, upadku człowieka i rozpaczliwej próbie zbawienia świata na własną rękę.

Ten sam temat podjął niedawno Krystian Lupa wystawiając „Lunatyków” Hermana Brocha. Tam główny bohater szukał kogoś, kto powtórzy ofiarę Chrystusa i zbawi świat. Bohater Dostojewskiego sam chce wziąć na siebie krzyż. W jego wersji Księgi Genesis nie ma

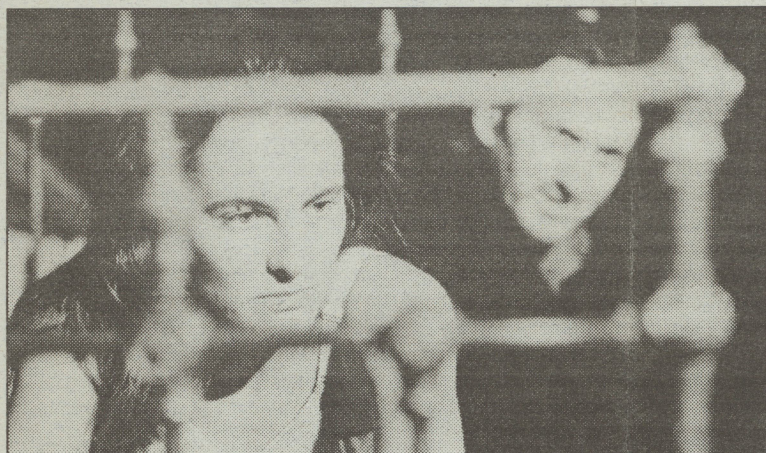
jednak drzewa poznania. Jest za to gra, którą na scenie symbolizuje wielki, bilardowy stół. To za sprawą hazardu człowiek poznał zazdrość, zawiść, został wtajemniczony w cały katalog grzechów. Teraz jednak, ludzie nie chcą się wyrzec swojej winy, nie potrzebują Zbawiciela. Może więc tylko próbować zbawić samego siebie, wrócić i odnaleźć skrzywdzone dziecko.

Nie ma w „Bilardzie...” bezpośrednich odniesień do biografii Dostojewskiego, chociaż to jasne, że między innymi w bohaterze „Snu śmiesznego człowieka” usiłował nadać wyższy sens swojej zgubnej pasji gry. Taka interpretacja dała by groteskowy efekt. Lipiec-Wróblewska woli ton mrocznej przypowieści. Można by ją nawet oskarżyć o manierę à la Krystian Lupa. Manierizm jednak nie może być zarzutem, kiedy jest nim naznaczona nasza epoka. Zresztą nie ma nic złego w czerpaniu z doświadczeń teatru Lupy w jakby alchemicznej przemianie idei w czyste emocje.

Tę lekcję twórcy przedstawienia w Studio odrobili celująco. Przede wszystkim zaś Krzysztof Majchrzak, któremu udaje się przez ponad godzinę utrzymywać sceniczne napięcie w najwyższym punkcie. Najbardziej niezwykle jest to, że jego bohater, mimo że składa się niemal z samych niedopowiedzeń, pozbawiony imienia i biografii, jest jasny i zrozumiały za sprawą swoich górnych, ale bardzo przy tym ludzkich uczuć przenikających nawet ciemności na scenie. Ta rola pulsuje, jest jakby zmaganiem o jeszcze jeden oddech, o szansę na życie.

Przedstawienie w Studio wymaga od widzów kontemplacyjnego niemal skupienia (któremu sprzyja zresztą świetna muzyka Pawła Mykietyna). Mam jednak nadzieję, że nie wszystkich zniechęci to do partii „Bilardu petersburskiego” – kolejnego udanego reżyserskiego debiutu w polskim teatrze.

PAWEŁ GOZIŃSKI



Agnieszka Brzezińska i Krzysztof Majchrzak w „Bilardzie petersburskim”

● Fiodor Dostojewski „Bilard petersburski”, reż. Agnieszka Lipiec-Wróblewska, scen. Barbara Hanicka, muz. Paweł Mykiety, prem. 27.08.1997, Mała Scena Teatru Studio